

Uwaga na prąd!

Dodano: 24.10.2014

Operator LKT wykonuje doły pod sadzonki. Jest marzec, zalesienia w toku. Nagle w ziemi, którą spycha, pojawia się kabel. To linia wysokiego napięcia.



Jak łatwo się domyślić, linia była puszczona tuż pod ziemią i oczywiście została zerwana. Szczęście, że operatorowi nic się nie stało. Praca została przerwana. Po kilku dniach szef zula jest wzywany do nadleśnictwa. Ma podpisać protokół sporządzony przez firmę energetyczną, w którym przejmie odpowiedzialność za powstałą szkodę. Ale protokołu nie podpisuje. Nie poczuwa się do winy. To sytuacja autentyczna, ale warto już hipotetycznie na tym przykładzie zastanowić się głębiej. Czy operator LKT był winien? A jeśli kopał w miejscu wskazanym przez leśniczego? A leśniczy, czy był winien? Czy powinien pamiętać, gdzie w lesie biegają linie? A co, jeśli nie ma ich na mapach, którymi się posługuje? A sam przedsiębiorca leśny? Czy można mu w tym przypadku postawić zarzut braku nadzoru nad pracownikiem, operatorem LKT? Trudno przecież wymagać, by przez cały dzień stał przy pracującej maszynie. A nawet gdyby był na miejscu, nie zapobiegłby zerwaniu linii, bo też o niej nie wiedział.

W omawianym przykładzie linii nie było na żadnych mapach, bo teren gdzie prowadzono prace został przejęty od wojska. Pewnie przebieg linii był traktowany jako tajemnica. Ale nadleśnictwo zwróciło uwagę, że kabel był chroniony cegłami. Zwróciło też uwagę, że na operatorze ciążył obowiązek dochowania szczególnej ostrożności. Nadleśnictwo przyznało jednak, że także na nim ciąży obowiązek

poinformowania o zagrożeniach. W tym jednak wypadku, o linii w ziemi nie wiedziało.

Po co o tym piszemy? Po pierwsze po to, by uważać na terenach powojennych. Czort jeden wie, co można tam znaleźć. A po drugie, po to, by pokazać, że są takie sytuacje podczas pracy w lesie, których przewidzieć się nie da. I że w takich przypadkach nie ma co szukać winnych. Lepiej skupić się na tym, by się nie powtórzyły.

Komentarze (0)

Nie dodano jeszcze żadnego komentarza.